



Brasilia



## *Bom dia*

Pięć godzin snu. Ciemny pokój w hotelu, klimatyzacja, której nie można wyłączyć. Budzik dzwoni o siódmej rano. Otwieram oczy. Gdzie jestem?... Singapur?... Nairobi?... Warszawa?... Ach, nie. Jestem przecież w Brazylii. Fortaleza. Piąte co do wielkości miasto, dwa i pół miliona ludzi, i masa turystów, którzy przylatują tu czarterami na upragnione wakacje.

Czas wstawać. Pryszyć. Śniadanie w klimatyzowanej restauracji. Gorąca herbata. Bagaże. Winda. Klucz i recepcja. A potem...

Wyszłam przed hotel. Na betonowy chodnik przy bulwarze. I stałam. Długo stałam bez ruchu, czując jak w przeszłość odchodzi chłód samolotu, krótka noc i klimatyzowane pomieszczenia hotelu, których nie znoszę. Klimatyzacja jest dla mnie zaprzeczeniem wolności. Nie rozumiem, dlaczego człowiek miałby chcieć zamknąć się



Wysztam z hotelu  
i nptawitam twarz do  
stoica, czekając aż mnie  
nostopi z klimatyzowanego  
rambienia



w ciemnym i zimnym wnętrzu, odcinając się od słońca i wiatru.

Czasem jestem zmuszona być w klimatyzowanym miejscu, i czuję wtedy jak stopniowo uchodzi ze mnie życie i energia. I czekam tylko na moment, kiedy znów będę mogła wyjść na zewnątrz i zacząć normalnie oddychać. Jak jaszczurka, która po zimnej nocy potrzebuje rozgrzać serce i krew, żeby móc funkcjonować za dnia.

Tak właśnie tamtego dnia wypełzłam z hotelu, zastygłam na ulicy i wystawiłam twarz do słońca, czekając aż mnie roztopi z klimatyzowanego zamrożenia.

Całą sobą chłonełam cudowny, lekko słony zapach powietrza i oceanu, czując dotyk słońca na czole. Stałam i oddychałam, bo nic więcej robić nie trzeba było. Tylko żyć. Cieszyć się słońcem i błękitem wody w oceanie. I już.

Fortaleza to miasto na północno-wschodnim krańcu Brazylii, w stanie Ceará. Trzeci stopień poniżej równika, 364 słonecznych dni w roku. Średnia temperatura roku +27 stopni. Idealnie dla mnie :).

Stałam na chodniku przed hotelem z zamkniętymi oczami. Północna Brazylia pachnie inaczej niż reszta świata. Przypomniały mi się tygodnie spędzone w podróży po puszczy amazońskiej i dorzeczu Amazonki. Tam mieszkałam w wioskach indiańskich, jadłam zupę z mały i pieczone mrówki. Gęsto splecione rośliny, drzewa kapokowe,



Nigdy nie zapomnę  
mojej pierwszej  
brazylijskiej kawy!



ogromna wilgotność powietrza i specyficzny mikroklimat sprawiały, że dżungla pachniała pomieszaniem zgnilizny, świeżości, strachu i pragnienia życia. Tutaj, nad oceanem, powietrze było zupełnie inne. Lekko słone, ożywcze, zapowiadające bezkresną przestrzeń oceanu i ryby.

Poruszyłam nosem. Wiatr przyniósł nagle zupełnie nowy zapach. Hipnotyzujący, gorący i pełen mocy. Czym prędzej ruszyłam jego tropem. Usiadłam na stołku i uśmiechnęłam się do Brazylijczyka za ladą.

– *Bom dia!*<sup>1</sup> – powiedziałam, czując znów miękki, przyjazny powiew wiatru na policzkach.

– *Bom dia!* – odrzekł równie zadowolony Brazylijczyk. – *Cafezinho?*<sup>2</sup>

– *Sim!* – odparłam bez wahania, bo jej właśnie zapach mnie tu przyprowadził.

Hi, hi, nigdy nie zapomnę mojej pierwszej brazylijskiej filiżanki kawy. Było to wiele lat wcześniej, podczas pierwszej podróży do Brazylii. Po kilkunastu godzinach lotu i długiej podróży taksówką dotarłam wreszcie do miasta. Nie pamiętam już dłaczego, ale pilnie musiałam znaleźć biuro linii lotniczych. Zostawiłam więc bagaż w pierwszym hotelu, na jaki się natknęłam, a potem następną taksówką pojechałam do centrum.

---

1 *Bom dia* – (j. portugalski) Dzień dobry! – używane do dwunastej w południe. Po południu mówi się *boa tarde*.

2 *Cafezinho* – (j. portugalski.) filiżanka kawy, dosłownie „mała kawa”.



Brazylijczycy kreślą kawę  
w naczyńach dla  
krasnodupków



Wzięłam numerek i usiadłam w poczekalni. Nie wiem dlaczego w takich miejscach, gdzie pilnie trzeba coś załatwić, zwykle jest kolejka. Uzbroiłam się więc w cierpliwość. Siedziałam. Zakładałam prawą nogę na lewą i odwrotnie. Kiwałam palcem w sandale. Nuciałam w myślach. Wyobrażałam sobie co zjem na kolację. A kolejka nie malała.

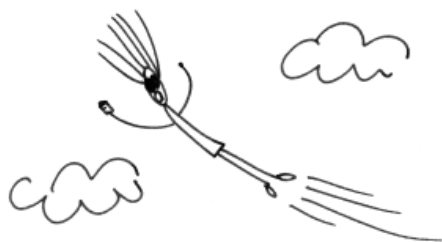
Nagle na stoliku pośrodku poczekalni zauważyłam intrygująco wyglądający przedmiot. Był to wysoki, gruby termos otoczony mikroskopijnymi plastikowymi kubkami. Wyglądał szalenie zachęcająco. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej miałam ochotę chwycić go w ramiona i zapoznać się bliżej z jego gorącym wnętrzem.

Rozejrzałam się ostrożnie. Agenci wyszukiwali coraz to nowe połączenia w komputerach, drukowali bilety i rezerwacje, tłumacząc coś zmęczonym lub zniecierpliwionym klientom. Z dziur w suficie wiało zimne powietrze. Za oknem świeciło tropikalne słońce, ale zgodnie z miejskim zwyczajem oraz w trosce o sprzęt elektroniczny należało odgrodzić się od świeżego powietrza i utrzymywać pomieszczenie w odpowiednio niskiej temperaturze. Tak niskiej, że cierpły mi gołe stopy w sandałach.

Przesunęłam się bliżej w stronę stołu. Wszyscy wydawali się zajęci i pogrążeni w swoich sprawach. Termos wyraźnie czekał na mnie tak samo niecierpliwie, jak ja na niego. Wstałam, podeszłam do stolika, chwyciłam za plastikowy naporstek. Zatrzymałam się na moment, na wypadek gdyby



○ ← Mars



Miałam ochotę, jak rakieta  
poszybować w powietrze,  
przebijając głową sufit.  
Z takim napędem bez  
problemu doleciałabym  
na Marsa



ktoś chciał mi zwrócić uwagę albo próbował mnie powstrzymać, a kiedy nic takiego się nie zdarzyło, chwyciłam za termos, odkręciłam go i... W powietrzu buchnął cudowny zapach gorącej kawy.

Spojrzałam z powątpiewaniem na te maleńkie kubki. Oto brazylijska gościnność – zachnęłam się w myślach. Niby częstują słynną brazylijską kawą, ale w naczyniach o wielkości odpowiedniej dla krasnoludków, a nie normalnych ludzi. Nigdzie w zasięgu wzroku nie było jednak niczego większego, wzruszyłam więc ramionami i nalałam sobie czarnej, smolistej kawy aż po brzegi.

Kubek był naprawdę malutki. Nigdzie w Europie nie podaje się kawy w takich mikroskopijnych naczyniach. I naprawdę porównanie z krasnoludkiem nie było przesadzone.

Nie wiedziałam tylko o jednym szczególe – a mianowicie co naprawdę znajdowało się wewnątrz termosu i jakie konsekwencje grożą jego spożyciem.

Na razie jednak wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku. Ostrożnie chwyciłam w palce naparstek i podniosłam go do ust. Kawa pachniała oszałamiająco. Czarna, mocna, aromatyczna, z nutą egzotycznej słodyczy. Przypomniałam sobie nagle, że jestem okropnie zmęczona po długiej podróży przez ocean i od razu w myślach poczułam ulgę i ożywienie, jakie przyniesie mi wypicie tego fantastycznego naparu. Nie czekając więc ani chwili dłużej przytknęłam kubek do ust, przechyliłam i łyknęłam aż do dna.



cafezinho

Dobra kawa powinna  
być gorąca jak pretko,  
czarna jak diabeł,  
czysta jak anioł  
i słodka jak miłość



W pierwszej chwili poczułam tylko ognistą kulę spływającą do mojego żołądka. Ale to co stało się potem!... Kawa podziałała jak zastrzyk adrenalinowy w samo serce. Zesztywniałam i otworzyłam oczy tak szeroko, że wydały mi się większe od całej twarzy. Ramionami wstrząsnął dreszcz. Miałam ochotę podskoczyć i jak rakieta poszybować w powietrze, przebijając głową sufit i dach. Z takim napędem bez problemu doleciałabym na Marsa i znalazłabym tam być może to, czego od dawna bezskutecznie poszukują amerykańscy naukowcy.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałam dokładnie co się ze mną dzieje. Kawa szalała w mojej krwi, podsuwając na zmianę wizje brazylijskiej karnawałowej samby, lotu pojazdem kosmicznym i piekielnych czeluści buchających diabelskim ogniem. Nie byłam w stanie nic powiedzieć ani wykonać żadnego ruchu, mimo że wewnątrz czułam pędzące stado dzikich mustangów.

Nigdy wcześniej nie piłam tak mocnej kawy. Smakowała jak gęsty i lepki koncentrat energii o smołowatej konsystencji. Była przy tym tak potwornie słodka, jakby kawa została dodana do cukru, a nie odwrotnie.

Brazylijczycy mówią, że dobra kawa powinna być gorąca jak piekło, czarna jak diabeł, czysta jak anioł i słodka jak miłość. Ale spróbujcie połączyć te cztery cechy w jednej filiżance, a potem we własnym wnętrzu, to zrozumiecie jak się poczułam.

Było to doświadczenie nieziemskie, porównywalne być może z wrażeniem, jakie ma pasażer kolejki górskiej wspinającej się na szczyt żelaznego torowiska, po którym za chwilę siłą własnego bezwładu będzie spadał. Trudne do opisanía. I niemożliwe do wymazania z pamięci.

– *Cafezinho* – uśmiechnęłam się, biorąc w palce mały kubeczek.

Teraz wiedziałam, dlaczego w Brazylii kawę podaje się w takich małych naczyniach. Większej ilości po prostu nikt nie byłby w stanie wypić. A i tę mikroskopijną porcję rozkłada się na kilka łyków, stopniowo napęlniając się smolistą mocą i słodyczą.

Kawę w Brazylii parzy się w specjalnych dzbankach, zwanych po polsku kafetierami. Jest to rodzaj podłużnego, wielokątnego czajnika, do którego dolnej części wlewa się wodę, a kawę wsypuje się do zbiornika umieszczonego na górze. Podczas podgrzewania na kuchence gorąca woda unosi się do góry, zaparzając kawę i przelewając się do górnego pojemnika. Nie muszę dodawać, że Brazylijczycy nie żałują świeżo mielonej kawy, a potem uzupełniają napar niewiarygodnymi ilościami cukru. Mam wrażenie, że kawę w Brazylii słodzi się tak długo, aż więcej cukru nie jest w stanie się w niej rozpuścić.

Usiadłam wygodniej na stołku i machając wesoło nogami wypilałam pierwszy łyk. Był na-



Królową oceanu jest  
Yemania - bogini  
morskiej wody, patronka  
rybaków, duch księżycy



prawdę malutki i powściągliwy, ale natychmiast poczułam wewnętrzne wrzenie i żar. Mimowolnie wyprostowałam się i poruszyłam ramionami. Brazylijczyk przyglądał mi się z uśmiechem.

– *Bom?* – zapytał. – Dobrze?

– *Sim* – odrzekłam bez wahania. – *Muito bom*<sup>3</sup>.

Spojrzałam na ocean, którego królową jest Yemanja, piękna bogini morskiej wody. Patronka rybaków i rozbitków, żeńska siła stworzenia i duch Księżycy. W północno-wschodniej Brazylii Yemanja jest utożsamiana z Matką Boską, bo mieszają się tam wierzenia religii candomblé i nauki Kościoła katolickiego.

Candomblé powstała wtedy, gdy do brazylijskiego wybrzeża przyływały statki z niewolnikami. Jedyne, co niewolnicy mogli ze sobą przywieźć, to ich wiara. I nadzieja w to, że nie zginą na nowej ziemi. Razem z nimi na okrętach przypłynęły więc niewidzialne boginie, zwane orisha, które są wcieleniami najwyższego boga. Wśród nich była też Yemanja.

Dobra bogini, która lubi kwiaty i drobne prezenty, siada czasem na piasku i patrzy w dal. Być może ją spotkam, bo ruszam właśnie dalej do legendarnej wioski Jericoacoara nad oceanem.

---

3 *Muito bom* – (j. portugalski) Bardzo dobre.

## Rzeczne świnki, jabtka i pająki

Za siedmioma rzekami i siedmioma górami leży rajska wioska. Rzeki są pełne kajmanów i piranii, a góry zrobione z piasku. Woda jest mętna i ma kolor kawy z mlekiem, a statek, który po niej płynie, wydaje się równie nierealny, co żółta łódź podwodna.

Stałam przy barierce. Uwielbiam brazylijskie statki pływające po rzekach. Spędziłam na nich wiele tygodni, pływając po Amazonce i jej dopływach. Są zgrabne, piętrowe, a wokół pokładów biegną charakterystyczne barierki zrobione z identycznie toczonych drewnianych palików, pomalowanych zawsze na biało. Nie ma wielu kabin, bo kto chciałby płynąć w małym pomieszczeniu, skoro można wygodnie wyciągnąć się w hamaku? Pasażerowie przychodzą



więc z własnymi hamakami, zawieszają je pod pokładem i leżą sobie, łagodnie kołysani, głaskani wiatrem i promykami słońca, rozglądając się po okolicy.

Na takim właśnie statku znalazłam się tamtego dnia, płynąc po rzece Parnaíba. To jeden z brazylijskich cudów natury. Rzeka płynie najpierw grzecznie po ziemi, ale im bliżej dociera do Oceanu Atlantyckiego, tym bardziej się rozlewa i tworzy ogromną deltę o powierzchni prawie trzech tysięcy kilometrów kwadratowych. W tej delcie powstał specyficzny mikroświat, rozłożony na siedemdziesięciu wyspach pokrytych tropikalnym lasem, bagnami, wydmami, polami i pustkowiem.

Małpy skakały po gałęziach drzew. Kiedy wypłynęliśmy zza kolejnego zakrętu, po prawej stronie nagle zobaczyłam stado zaskoczonych kapibar. To największe gryzonie świata, wyglądające jak gigantyczne świnki morskie. Mają sympatyczne pyski, brązową sierść i świetnie czują się zarówno na ziemi, jak i w wodzie. W razie potrzeby potrafią wytrzymać pod wodą nawet pięć minut, a kiedy trzeba, to śpią w rzece, wystawiając nad powierzchnię tylko kawałek nosa. Największa znana kapibara ważyła ponad sto kilogramów, ale zwykle są o połowę mniejsze. Pięćdziesiąt kilo żywej wagi i ponad metr długości to i tak zaskakujący wynik jak na rzeczoną świnkę.



Uwielbiam brzylijskie  
statki pływające po  
Amazonce i innych  
rekach

